

**XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019  
Ela Galoch – kategoria dorośli – poezja – III miejsce**

**Godło: MACADAMIA**

**Przestrzeń wewnątrz nas**

Znam takie miejsca, gdzie wiatr utyka pamięć z dzieciństwa  
między nitkami babiego lata; gdzie nawet cisza wyraża się w echu.  
Feniks nie potrzebuje popiołów, a jedynie naostrzonego rozbłysku burzy.  
W zmierzchu schodzi sepia z rodzinnej fotografii, odkrywając żywą tkankę  
w ruinach dworu, folwarku i starej stodoły. Ceglane kominy cukrowni  
wyciągają do nas wysmukłe dłonie. Powietrze zamszowieje; lepimy się  
od gęstego granatu przestrzeni.

Na ugorach znów wyrastają sady, trzepoczą skrzydła drewnianych wiatraków.  
Ziemia, skrzypiąc kołami czasu, śni o głuszcach i cietrzewiach: klapanie, trelowanie  
i szlifowanie horyzontu dźwiękami jak stare wrota. Drabiniasty wóz księżycy  
kroi ciemność; mleczna droga rozogniona jasnym światłem przecieka, ożywia  
pola rzepaku i zasną wieś. Tylko chłód jak dziki kocur czepia się  
naszych swetrów, wchodzi przez szczeliny ciała.

Potrzebujemy bliskości jak żaru z ogniska. Odpowiedzi pełnych wspomnień  
o dziadku i drodze do miasteczka tak, jak po przebudzeniu szuka się palców  
drugiego człowieka, mimo że świt jest coraz bliżej. Bo słowo drży w nas  
rozbija nasz skamieniały wszechświat.

## Zagubione kierunkowskazy

Najtrudniej jest opisać zimową przestrzeń, gdy biały puch okrywa wszystko. Tu nie ma odśnieżania, dzień jest za krótki na pracę. Przydługie wieczory wiewiórki skracają łuskaniem orzechów; niedźwiedź i susły śpią. Zające czmychają przed lisem, w zaroślach szczękają dziki; nocami wyją wilki. Drzewa trzeszczą wśród rozmytego światła księżyca, kryjąc korpusy w szorstkiej czerni. O poranku znów jastrząb liczy kuropatwy. Między gałęziami wirują wróble i gile, strząsając srebrny pył z jałowca.

Jest bardzo pusto i pięknie. Nie widać leśnych kapliczek ani mogił. Krzyże ledwie wychylają ramiona: marsowy krajobraz z kraterami pamięci: wojny nigdy nie są wygrane. Doliną sunie jakiś smutek, jakieś rozstanie bez pożegnania. Uciekające wiejskie drogi na przełaj przez białą głuszę, choć przedwojenny żyd sklepikarz od siedemdziesięciu lat wędrujący na biblijne równiny. Dziewczyny zbyt długo czekają na odpusty, z samotności ich ciała stały się kałużami zastygniętego wosku.

Miejscowe chłopaki od trzech lat nie piszą z Dublina. Możemy udawać (na razie), że to tylko przypadek. Lecz coś groźnego rośnie w nas, a my udajemy, że się nie orientujemy. Nie wszystko można kupić; idą święta, więc spróbujmy napić się za bliskość (cokolwiek to znaczy), kiedy wśród śniegów nie potrafimy odnaleźć domu.

## Budowa zbiornika retencyjnego

Tak niewiele już zostało, żeby dzień przestał rozpoczynać się cichym pacierzem jeży wracających z żerowisk i stukaniem pierwszych dzieciółów. Przyjdzie wielka woda i zniknie stara plebania, chociaż ze snycerskich, winnych latorośli patrzą na nas ufnie surowe oczy madonny, świętego Mikołaja i Jerzego. Cała, polna historia zbawienia przedstawiona jasno i wymownie jak pory roku. Drewniany kościół z osiemnastowiecznymi obrazami wraz z tymi z dwudziestego, mówiącymi jednym głosem o Ewangelii, odpłynął szukać nowego Kanaan.

Chłopskie sienie jeszcze są wypełnione echem krzątania, ale weselne suknie, wełniane garnitury w dębowych szafach wstrzymują już oddech. Przy wiejskim sklepie coraz dosadniej mówią o biblijnym potopie, lecz arki ciężarówek nie pomieszczą puszek z dziecięcymi skarbami i ulubionych miejsc, przydatnych przy zabawach w chowanego. Wielkie maszyny powyrywają usze ze starego cmentarza. Zdezorientowani zmarli będą żeglować między dzikimi kaczkami. Nie zakwitną już liliowe bzy ani nie rozkrzyczą się świerszcze. Spróchnieją przydrożne krzyże, pogniją bukowe kapliczki; zapomniane, niczyje.

Tylko pod powiekami zostanie pamięć podwórek, gwaru żniwiarzy, porykiwanie krów, gdakanie kur i koguta, budzącego o świcie okolicę. W rozmowach będziemy błogosławić te wszystkie, nieobecne drogi: Proste, krzyw i te na przełaj, chociaż już żadna nie prowadzi do domu. Ale wciąż są jak niedomknięte wrota drewni.